

Czy przyrodzie należy pomagać?

*...psychologa mniemania
na głębokie pytania...*

Większość z nas prawdopodobnie odpowie, że tak. Leśnicy wycinają świerki zaatakowane kornikiem, aby ocalić zdrowe jeszcze drzewa, różni ludzie dokarmiają ptaki oraz inne zwierzęta, zagrożone gatunki odławia się i umieszcza w ZOO, aby tam mogły przetrwać, sadzi się las tam, gdzie do tej pory go nie było, tworzy się w laboratoriach nowe odmiany roślin, odporne na szkodniki, aby nie zatruwać ziemi szkodliwymi chemikaliami; zakłada się również rezerваты oraz w inny jeszcze sposób chroni zwierzęta i rośliny.

Prawie każdy człowiek kocha природę i stara się jej jakoś pomagać.



Fot. Przemysław Prytek

A jednak z pomaganiem należy obchodzić się bardzo ostrożnie! Może to zabrzmieć dość paradoksalnie, ale w pomaganiu kryje się często bardzo wiele egoicznych intencji. Oznacza to, że pomagając, tak naprawdę dbamy bardziej o swój własny interes, niż o przyrodę. Dzięki usuwaniu kornika i innych szkodników z lasu, leśnicy uzyskują więcej drewna (choć zmniejsza się bioróżnorodność), a ludzie dokarmiający ptaki mogą o sobie pomyśleć, jacy są proekologiczni (choć część tych ptaków może chorować z powodu nieodpowiedniego pokarmu albo na tyle zmieniać swoje zwyczaje, że ostatecznie kończy się to dla nich tragicznie). Znacnie pewnie to powiedzenie, o kotku zagłaskanym na śmierć. Czy w tym całym pomaganiu chodzi rzeczywiście o przyrodę, czy raczej o nasz ludzki interes? No właśnie, zwróćcie uwagę na to, że ciągle mówi się o pomaganiu przyrodzie i robi się w tym kierunku bardzo dużo, a jednak globalnie sytuacja ekologiczna jest coraz gorsza. Tyle działań, zabiegów,

przedsięwzięć, a takie mizerne skutki.

Gdy się przyglądam tego rodzaju pomaganiu, dostrzegam w nim dwa niebezpieczne założenia. Jedno mówi o tym, że ciągle trzeba coś robić (pomagać). Drugie, że my ludzie wiemy, co dla przyrody jest najlepsze. Oba te przekonania wzajemnie się dopełniają i tworzą zaiste wybuchową mieszankę, ponieważ stawiają nas – ludzi w szczególnie uprzywilejowanej pozycji i powodują nadmierne przywiązanie się do wiedzy, jaką zgromadziliśmy. Ostatecznie prowadzą do arogancji i przymusu kontroli nad rzeczywistością.

Czy można inaczej? Wydaje mi się, że alternatywnym sposobem pomagania jest nie-działanie. Najlepszą chyba rzeczą, jaką możemy zrobić dla przyrody, to pozostawić ją sobie samej. Nie robić nic! Zaufać temu, co samo się dzieje. Powiedzieć sobie NIE WIEM, co dla ciebie jest dobre i dlatego właśnie pozwolę, aby rzeczy działały się samoistnie.

Takie pomaganie, choć wydaje się najprostsze, jest jednak niezwykle trudne. Po pierwsze bowiem wymaga zaufania naturalnemu procesowi. Przyjmuję, że istnieje jakaś mądrość procesu, że zniszczenie i odrodzenie, to tylko cykliczne etapy w odwiecznym nurcie życia. Ufność jest tutaj podstawową akceptacją, zgodą na to, co jest, niezależnie od własnego widzimisię. Po drugie, to pomaganie wymaga rozpoznania własnych lęków i wyobrażeń, które zakłócają widzenie rzeczywistości. Możemy obawiać się, że jeśli nie będziemy ingerować, to wszystko się zawali, obumrze, zginie. Te obawy z pewnością są irracjonalne i złudne, jak każdy lęk, bo jedyne, co nam grozi, to erozja naszych wyobrażeń na temat rzeczywistości, a nie samej rzeczywistości. I wreszcie, po trzecie, „pomaganie bez pomagania” wymaga odpuśczenia sobie przymusu ciągłej kontroli tego, co jest. Ten przymus kontroli wynika właśnie z lęku i każe nam ciągle ingerować, zmieniać i wpływać na bieg rzeczy. Odpuszczając sobie kontrolę, jednocześnie pozwalamy życiu żyć. Życie bowiem żyje samo i z pewnością nie wymaga żadnych specjalnych zabiegów. Jest takie buddyjskie powiedzenie:

*Siedzę spokojnie,
nie robię nic;
Przychodzi wiosna,
trawa rośnie sama.*

Kto wie, czy dokonanie tego nie jest jednocześnie największą pomocą, jaką można udzielić samemu sobie.

Ryszard Kulik